Rocznik XV. Kraków 1-go sierpnia 1907. Nr. 8.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok**: **4** korony (**2** złr.), na **pół roku**: **2** korony (**1** złr.). — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Zaślepienie i ciemnota.

Agitatorzy z pod czerwonej szmaty, czyli socyały, wmawiają w robotników jakieś „uświadomienie“ — i głoszą, że towarzysze z ich obozu są już całkiem oświeceni.

Gdy się jednak bezstronnie sprawie przypatrzymy, pokaże się, że jak zwykle, tak i tu kłamią socyały bezecnie. Jeżeli bowiem gdzie, to właśnie u robotników opętanych przez socyałów, panuje jak największa ciemnota i zaślepienie.

Najwyraźniejszym zaś dowodem tego zaślepienia robotników z czerwonego obozu jest ich wiara w przewódców socyalistycznych. Są robotnicy, którzyby się dali zabić za niejednego socyała, i którzy najmocniej są przekonani, że socyały chcą polepszyć dolę robotnika. Jest to straszne zaślepienie wynikłe z tego, że agitatorzy socyalistyczni ciągle wmawiają w robotników, że chcą ich dobra, a choć nic dotąd pożytecznego dla robotnika nie zrobili, robotnik jednak nie zastanawia się nad tymi oszustami i wierzy im.

Gdyby ten i ów robotnik zastanowił się nad działalnością socyałów, toby przecież spostrzegł, że agitatorzy socyalistyczni przedewszystkiem o s i e b i e dbają, bo zajmują różne dobre płatne posady w partyi, a robotnik, jak biedował, tak bieduje.

Stwierdzoną też jest rzeczą, że socyały służą i pracują dla milionerów, i od nich biorą pieniądze na całą agitacyę socyalistyczną, to jest na podjudzanie i bałamucenie robotników. To też milionerzy austryaccy wcale się tem nie zasmucili, że teraz przeszło 80 socyałów weszło jako posłów do wiedeńskiej Rady państwa; owszem cieszą się, że tylu będą mieli obrońców.

Pewna gazeta kapitalistów chwali socyałów za to, że przy ściślejszych wyborach zawsze i wszędzie głosowali przeciw katolikom, bo dla interesów milionerów lepszem to jest, gdyby wszystkich 516 posłów było socyałami, niż gdyby tylko połowa parlamentu składała się z klerykałów (czyli katolików).

Kapitaliści więc nie boją się socyałów, ale boją się katolików, a zwłaszcza chrześcijańsko-socyalnych, bo wiedzą, że socyały nie będą uchwalali ustaw przeciw kapitalistom, natomiast chrześcijańsko-socyalni już z góry zapowiadają, że chcąc dopomódz robotnikom, muszą zwalczać naprawdę kapitalistów, a zwłaszcza ich tak zwane „kartele“, które są czystym rozbojem i sromotnym wyzyskiem robotników i ludu.

„Kartelami“ bowiem nazywają się umowy między właścicielami fabryk lub kopalń, na mocy których oni ustanawiają ceny czy to węgli, czy nafty, czy wyrobów fabrycznych i t. d.

A dalej weźmy na uwagę tę drugą okoliczność, że całym socyalizmem kierują żydzi, a czy to możliwem jest, aby żyd pragnął dobra chrześcijanina? Wszakże w ich talmudzie jak najwyraźniej stoi, że żydzi mają wszelkimi sposobami dążyć do zniszczenia chrześcijan. Jeżeli więc chwycili się żydzi socyalizmu i objęli kierownictwo tego ruchu — to tylko na zgubę chrześcijan.

I to jest na każdym kroku widocznem. Robotnik, który się dał złapać socyałom, traci Wiarę, rozpija się, dziczeje i schodzi powoli na ostatniego baciarza i nędzarza. Towarzysz z pod czerwonej szmaty, choć w tygodniu dość zarobi — to zazwyczaj w sobotę cały, lub znaczną część zarobku przepija w szynku u żyda — podczas gdy żona i dzieci nie mają co jeść. Nic przeto dziwnego, że taki towarzysz w poniedziałek klnie na tych, co mają co

jeść, bo chciałby, aby i za to pijaństwo sobotnie i niedzielne jeszcze mu zapłacono. Z tego zaś rozgoryczenia korzystają agitatorzy czerwoni i w duszę robotnika wpuszczają swemi pismami i mowami jad nienawiści ku społeczeństwu chrześcijańskiemu.

Dziwna rzecz, iż nasi robotnicy nie poznają się na tych czerwonych i żydowskich oszustach, że jako chrześcijanie pozwalają, aby żydzi i ich parobcy w obecności chrześcijan plwali na cały chrześcijanizm.

Na każdem zebraniu socyalistycznem, w każdym numerze ich piśmideł, pełno obelg i wyzwisk na księży katolickich, na Biskupów, nieraz i na artykuły naszej Wiary świętej. a robotnicy chrześcijańscy to czytają i nie oburzają się!

Trzeba istotnie zatracić w sobie wszelkie poczucie własnej godności, po prostu spodlić się, aby czytać lub słuchać obelg miotanych przez żydów i ich pomocników na chrześcijaństwo i jego kapłanów.

Na rabinów żydowskich socyały ani słowa nie piszą i nie mówią, natomiast całą złość wywierają na duchowieństwie katolickiem, co chyba jest jak najlepszym dowodem, komu służą socyały i kto nimi kieruje.

Że socyały służą kapitalistom żydowskim, i wogóle żydostwu, to sami żydzi już nieraz głośno to wypowiedzieli, a niedawno wiedeńska gazeta żydowska *Montagsrevue* (3 czerwca) tak pisała: „Żydzi w nowym parlamencie nie tylko nie są zgubieni, lecz owszem znajdą oni obronę w najsilniejszej partyi socyalno-demokratycznej, i mogą być spokojni“. Dlatego owa gazeta radośnie wita socyalistycznych posłów w Radzie państwa i życzy im, aby kwitły i rosły ich dążenia!

I cóż teraz sądzić o robotnikach, którzy wierzą w socyałów? Biedni to zaiste ludzie, bo zaślepieni i ciemni, skoro nie widzą, dokąd ich wiodą socyały. Robotnik oświecony z pewnością ze socyałami nie pójdzie, bo taki pozna wnet ich cele i zamiary — tylko pijak albo w ciemnocie pogrążony robotnik jest zwolennikiem socyałów.

Ja chcę wierzyć w Boga.

Dość wysokie stanowisko w społeczeństwie zajmował pewien uczony światowy. Lecz tylko według świata był on uczonym i mądrym, w stosunku zaś do Boga tak nizko upadł, iż nie wierzył ani w Boga, ani w duszę, ani w sumienie, i według tego postępował.

Nie było żadnego występku, któregoby sam nie popełnił, albo w drugich nie pochwalał. Wszelką świętość lżył i bluźnił, z pobożności i modlitwy szydził. Przysłowiem jego było, że człowiek na świecie powinien wszystkiego używać, bo po śmierci wszystko się skończy. Ten jednak, w swojem tak zapamiętałem i bezbożnem życiu miewał chwile działającej łaski Ducha świętego.

Nieraz zamyślał się po całych godzinach, wzdychał i płakał sam nad sobą, że tak daleko zagrząsł w bezbożności i nieprawościach. Były chwile, że chciał się modlić, a nie mógł. Tak nieraz długo pasował się z własnem uczuciem. Lecz zwykle potem, machnął ręką i sam do siebie mówił: „Co tam, wszystko głupstwo! Człowiek sam nie wie, po co żyje na świecie. Już za daleko zaszedłem, wracać się już za późno“.

I na tem wszystko się kończyło. Napowrót drętwiał w swej bezbożności i dalej takie życie pędził. Aż zachorował ciężko. Kiedy zwątpił już o powrocie do zdrowia, tedy, jak mówił, żeby uniknąć wszelkich ceremonii kościelnych za życia i po śmierci, kazał się wywieźć do miasta, żeby tam nikomu nieznany w szpitalu życie zakończyć. Wyszedłszy z domu, chcąc wejść na brykę, osłabiony obsunął się, upadł na ziemię i wtedy bezwiednie wyjąknął: „O Boże!“ Obecni słysząc to, spojrzeli po sobie, że w nieszczęściu już i Pana Boga znalazł, którego dotąd bluźnił i zaprzeczał.

W szpitalu, nie mając przed kim, to choć przed posługaczem, osłabiony, jak mógł, popisywał się zwykłemi bluźnierstwami. Czego, gdy posługaczowi sprzykrzyło się słuchać, jednego razu rzekł: „Panie! Chwile twego życia już policzone, niedługo staniesz przed sądem Boga; dlaczego o tej stanowczej chwili nie pomyślisz, ale takie bezecne słowa wypuszczasz z ust?“

„Daj mi pokój z twoim Bogiem, odrzekł chory, ty tak wierzysz jak ciebie nauczono, a ja tak rozumiem, jak mnie moja nauka przekonywa“.

„Niech przepadnie taka nauka, odrzekł posługacz, która panu odebrała zdrowy rossądek i przy śmierci stawia go niżej bydląt. Ja nie mam nauki, ale wiem że jest Bóg w niebie, który dobrych wynagrodzi, a złych ukarze, o czem niedługo pan sam się przekonasz, ale to już będzie za późno, lepiej teraz pomyśl, a Bóg miłosierny jeszcze da się przebłagać“.

Posługacz to powiedziawszy, wyszedł za swą czynnością. Po kilku chwilach, kiedy powrócił do chorego, spostrzegł łzy w jego oczach i usłyszał słowa: „Ach szczęśliwy ty jesteś z twoją wiarą. Właśnie leżę i myślę nad tem. Masz racyę, niech przepadnie taka nauka, która człowiekowi w tem krótkiem i marnem życiu zagłusza wiarę w życie lepsze. Ja chcę wierzyć w Boga i w życie przyszłe, ale dopomóż mi“. Co słysząc posługacz, natychmiast pobiegł po kapłana, który chorego zastał skruszonego i proszącego o spowiedź świętą.

Otóż przez usta prostego człowieka, posługacza, Duch święty może po raz ostatni zakołatał do serca grzesznika, i udzielił mu swej łaski; może po raz ostatni rozjaśnił jego umysł i serce, że prawdziwie poznał Boga, oraz nicość swej wiedzy i brzydotę swego życia.

Takich to, może nie w tym stopniu bezbożnych, ale tak samo obojętnych i bluźnierców jest poczet niemały, którzy nadymają się ze swej nauki, a o Bogu nic nie wiedzą albo wiedzieć nie chcą. Lecz kiedy nieszczęście złamie ich dumę, albo choroba powali na łoże boleści, kiedy ich puste wiadomości żadnej ulgi i nadziei im nie przynoszą, wtenczas i to jeszcze szczęśliwi, jeżeli choć nawracają się do Boga.

Ale szczęśliwsi są ci, czy to uczeni czy prości ludzie, jeżeli całe życie szczerze wierzą w Boga, i pełniąc Jego wolę zbliżają się do grobu, z nadzieją zapłaty w życiu lepszem. Tacy tylko znają prawdziwą filozofię życia ludzkiego, tacy więc tylko są prawdziwie rozumni i prawdziwie uczeni.

Wielka rodzina.

Liczne szeregi rycerzy polskich i litewskich ciągną na wojnę.

A idą mężni i dzielni.

A idą z odwagą i wesołością.

Czyż to któremu z nich „Trwoga“ nad czołem się pochyli i szepnie: wracajcie, bo Szwedów wielu naprzeciw was idzie?

Czy to któremu z nich „Samolubstwo“ do serca się zbliży i radzi: lepiej w domu siedzieć, lepiej bawić się i spoczywać, aniżeli znosić trupy i walkę toczyć?

O nie!... Naprzeciw Szwedów idą rycerze polscy i litewscy, mężni i dzielni odważni i weseli.

Pobiją wroga, kraj od nieszczęść uchronią. Ojczyźnie swobodę zabezpieczą.

Jest to podczas panowania króla Zygmunta III. Wazy.

Szwedzi szli do Warmii, na wschód od Gdańska. Naprzeciw nich idzie król Zygmunt III., hetman Stanisław Koniecpolski i rycerstwo.

A jeden między rycerzami jest smutny, cichy, milczący.

Mało kiedy odezwał się, a jeśli rzekł jakie słowo, to żałosną skargę zawsze zdradzał.

— Dlaczegoś smutny?

— Czemuś chmurny i zadumany? — pytają koledzy, lecz on rzecze:

— Radbym zginąć.

Rozłożył pan hetman Koniecpolski swój obóz pod miastem.

Miasto to już mieli Szwedzi w swoich rękach.

Więc wieczorem zwołał hetman starszyznę i rzecze:

— Da Bóg doczekać, rano, skoro świt nastanie, przypuścimy szturm do miasta. Wszystko więc należy tak przygotować, rozkazy takie wydać, ażeby rano do boju ruszyć.

Zaczęto więc w obozie zwijać się i krzątać.

Ten czyścił broń, tamten konia opatrywał, ów zbroję oporządzał. Niejeden raz i dziarska pieśń zabrzmiała wśród mroku nocy:

Polak bitwy się nie lęka,
Bo Bóg czuwa nad nim wszędzie.
Kto przed bojem modłą klęka,
Ten zwycięzcą pewno będzie.

Śpiewano w jednej stronie. a na to jakby echem odpowiada pieśń z innego oddziału:

Polak krzywd nie pragnie żadnych,
On swej ziemi tylko broni.
Nie zna wojen podłych, zdradnych,
I nie plami orła skroni.

— Tak! tak! — tysiące głosów powtarza żywo.

— Polak krzywd nie pragnie żadnych, on swej ziemi tylko broni...

— A teraz spocząć — rzekł hetman Koniecpolski, objeżdżający na koniu szeregi wojsk.

Za chwilę pogasły światła w obozie.

Śpiewy ucichły i spokój roztoczył swe skrzydła dokoła.

Tylko czasem ozwało się rżenie koni, czasem głosy zmieniających widety słyszeć się dały...

W najdalszej stronie obozu stał smutny i zadumany rycerz. Otoczyli go koledzy i chcą rozweselić i pocieszyć, ale on z bólem powiada:

— Straciłem wszystkich, których kochałem, jestem sam na świecie, nie mam żyć dla kogo, nikt z was pocieszyć mnie nie zdoła.

Rano sygnał wojenny zbudził wszystkich.

Jak wichrem porwane kłosy zboża podnoszą się falą srebrną i złocą w blasku słońca, tak stanęły szeregi rycerzy w stalowych zbrojach i w jasności porannego świtu stoją dzielne, silne, odważne.

Jeden tylko rycerz bez pancerza między szeregami.

Ujrzał go hetman Koniecpolski i pyta:

— Cóż to, zaś zaspałeś? Nie miałeś czasu włożyć na siebie pancerza?...

— Nie!... Panie hetmanie, nie zaspałem i nie zapomniałem przygotować broni — odpowiada rycerz smutny.

— Więc dlaczego nie ubierasz się? Idziemy do walki, a kule nie piszczą.

— Jeśli zginę, nie będzie komu za mną płakać, jestem sam na świecie, rodziny nie mam... wolę zginąć...

— O młody rycerzu — woła na to Koniecpolski — zapomniałeś o wielkiej rodzinie, która cię otacza, która czeka na twą służbę... która ci odpłaci za każdy czyn dobry i uczucie serdeczne...

— Wielka rodzina? — pyta z zadziwieniem smutny rycerz... nie mam żadnej, nie mam nikogo.

— Jakto? A Ojczyzna, to nie matka, a rodacy, to nie wielka rodzina? Cóż to, nie wiesz, że powinniśmy życie ochronić od nieszczęść dlatego, ażeby drugim nieść pomoc, opiekę i szczęście?... Masz wielką rodzinę Polaków, Litwinów i Rusinów, masz matkę Ojczyznę i dla nich życie swe szanować powinieneś.

Zabrzmiały bębny... rozległa się komenda, ruszyły szeregi do boju.

A smutny rycerz, przywdziawszy zbroję, stanął na szeregu najdzielniejszych i walczył mężnie.

Szwedzi pobici cofnęli się do Szwecyi. Koniecpolski uradowany, oglądając szeregi rycerstwa, spytał z uśmiechem:

— Gdzież ten smutny rycerz, który powiedział, iż żyć niema dla kogo?

— Jestem, panie hetmanie, — rzecze rycerz — dziś zrozumiałem, iż nie jestem sam...

— Wielka rodzina wzywa cię, synu, do dalszej służby. Miłuj ją i bądź jej wierny. Samolub tylko nie widzi celu do pracy. ani dróg do obowiązków.

. . . .

Niejeden raz te słowa Koniecpolskiego trzebaby przypomnieć tym ludziom, którzy nie chcą widzieć nic więcej poza swoją chatą, swoją rodziną, swoją niwą i swoją wioską.

Jesteśmy wszyscy członkami wielkiej rodziny i jak dobre dzieci powinniśmy znać tej wielkiej rodziny smutki i radości, bóle i uciechy, a przedewszystkiem całą tę rodzinę wielką, Ojczyznę naszą kochać i o niej pamiętać.

Cóż to za rodzina byłaby, któraby się nie znała? a wieluż znajdziemy, którzy nie wiedzą, iż ci z pod Krakowa i Warszawy, z nad Wisły, Warty czy Niemna, to także Polacy, bracia rodzeni?...

Z krańca w kraniec, od Poznania, Warszawy, Wilna, Kamieńca, aż do Krakowa, myśmy wszyscy dziećmi jednej ziemi — jedna wielka rodzina.

Koniec świata.

Kiedy będzie i jaki będzie?

(Ciąg dalszy).

W podaniach innych ludów niema czasem tak wyraźnych podobieństw z Objawieniem — ale mimo to tu i owdzie znaleźć można i wyobrażenia, zgodne z naszemi. Tak np. w podaniach wygasłego środkowo-amerykańskiego ludu „Maya“ czytamy, że ziemia nasza ma pięć wieków, czyli okresów, a każdy z nich kończył się zagładą ziemi i ludzkości.

Okres piewszy, w którym żyły olbrzymy, skończył się głodem i trzęsieniem ziemi. W okresie drugim bóg ognia spalił ziemię; jedna tylko para ludzi ocalała z pożogi. Trzeciemu wiekowi położyły koniec straszne orkany. W tym okresie wstąpił na ziemię jakiś bóg, ażeby zaprowadzić dobre obyczaje. Ponieważ jednak nie słuchano jego nauki, przeto opuścił on ziemię, przyrzekłszy, że jeszcze raz powróci. I przy końcu tego okresu ocalała jedna para ludzi. Okres czwarty skończył się strasznym potopem, z którego ocaleli Kokoks i jego żona Ksochitkwetcal; uciekli oni przed powodzią na wysoką górę i tam schronili się w pniu cyprysa.

U Mochikanów, ludu dziś już nie żyjącego, ocalał mężczyzna Jecpi, który schronił się ze wszystkiemi zwierzętami do okrętu. Po potopie wypuścił on z okrętu sępa i kolibra, które powróciły z zieloną gałązką w dziobach. Ostatni wreszcie, czyli piąty — to okres dzisiejszy. Koniec jego będzie taki, że jakieś złe duchy powietrzne zepsują ludzi a słońce przestanie wschodzić.

Stare podania religijne głoszą więc, że: 1) istniejący świat zginie — i 2) że koniec świata sprowadzi nadzwyczajna katastrofa, t. j. pożar. Oprócz tego podania owe zgadzają się ze sobą co do tego, że przy końcu świata stoczoną zostanie rozstrzygająca walka między dobrem i złem, a następnie przyjdzie nowy świat, czyli „złoty wiek“.

III. Koniec świata według nauki.

Smutne przepowiednie o końcu świata wypowiada także nowożytna nauka, która zajmuje się tą sprawą bardzo skrzętnie. Według dzisiejszego stanu wiedzy świat zginie albo wskutek „zamarznięcia“, albo też wskutek „spalenia“. Zamarznięcie może nastąpić wtenczas, kiedy ziemia rozwijać się będzie dalej bez przeszkody — spalenie zaś może spowodować jakaś nagła katastrofa, jak zderzenie się z innymi światami.

Jeżeli ziemia będzie się rozwijać dalej tak długo, jak to tylko będzie możliwem — wówczas musi ona umrzeć z wycieńczenia, czyli na uwiąd starczy. Jest nauka, stworzona przez dwóch uczonych: Kanta i Laplasa, która tak objaśnia powstanie ziemi: Zrazu — według tej nauki — była nasza ziemia gazem, czyli parą, później para ta, podobnie jak zwykła para daje wodę, skropliła się, czyli ziemia była wtedy masą ognisto-płynną; wkońcu ta ognista masa zastygła, podobnie jak zastyga roztopione żelazo, i tak powstała dzisiejsza ziemia, która w środku nosi niezastygłe jeszcze, a więc ognisto-płynne jądro.

Rozmaici uczeni obliczyli, że wiek naszej ziemi wynosi 90 milionów lat, czyli że ten olbrzymi okres czasu był potrzebny na to, ażeby — według nauki Kanta i Laplasa — ostygła nasza ziemia i powstała taką, jak ją dziś widzimy. A oto jednak czytamy w Biblii, że Bóg stworzył ziemię w przeciągu sześciu tylko dni. Tę pozorną sprzeczność Biblii z nauką wyzyskiwali nieraz różni niedouczeni niedowiarkowie, twierdząc, że Biblia jest księgą niedorzeczną.

W rzeczywistości jednak niema tu żadnej sprzeczności między Pismem św. a nauką. Nie należy bowiem uważać owych sześciu dni stworzenia za zwykłe dnie, lecz za okresy tysiącletnie. Że tak należy pojmować dni stworzenia wynika stąd, iż pierwsze trzy dni nie mogły być dniami w naszem znaczeniu, ponieważ dopiero w czwartym dniu stworzenia znalazła się ziemia w tem położeniu wobec słońca, że mogła następować noc po dniu. Następnie siódmy dzień, w którym Bóg spoczął, czyli już nic więcej nowego nie stwarzał, nie jest także

dniem w codziennem znaczeniu, ponieważ trwa on do dzisiaj i trwać będzie aż do końca czasów.

Słowo „dzień“ mogło mimo tego znaleźć się w Piśmie św., ponieważ u Boga tysiąc lat jest jakoby jednym dniem, jak głosi tożsamo Pismo św. Jeżeli więc przez sześć dni stworzenia rozumieć będziemy sześć wielkich okresów czasu, wtedy wiek naszej ziemi można łatwo ocenić na przeszło 90 milionów lat.

Otóż możliwem jest, że ziemię spotka taki los, jaki spotkał księżyc, który jest dzieckiem ziemi; gdy ziemia była jeszcze w stanie gazowym, a więc przed niezliczonymi tysiącami lat — wówczas to księżyc oderwał się od ziemi. Jako dziecię ziemi posiadał księżyc takie same albo podobne warunki życia jak matka. A dziś jest księżyc zamarłem, częsciowo zlodowaciałem ciałem niebieskiem, jest świetlaną ale trupią główką na firmamencie.

Ziemia ma widocznie większą siłę życia, skoro dotychczas jeszcze nie uległa losowi księżyca. Ta zdolność żywotna polega przedewszystkiem na sile ciężkości czyli na grawitacyi. Tak nazywamy ową siłę ziemską, która przyciąga kamień do siebie, gdy go rzucimy w powietrze. Dzięki tej sile przyciągającej człowiek podskoczywszy do góry — nie leci w przestrzeń, ale spada z powrotem na ziemię, bo go ziemia przyciąga. Ta siła ciężkości jest sprawczynią wszelkiego ruchu i ciepła.

Ruch wytwarza ciepło i na odwrót ciepło wytwarza ruch, jak to widzimy w maszynach parowych. Jednak nie cała ilość ciepła może zamienić się w ruch, większa bowiem część ciepła idzie na marne i rozprasza się gdzieś we wszechświecie. Tak np. ciepło, dostarczone maszynie parowej, zamienia się w jednej tylko piątej części na ruch — reszta zaś ciepła ginie bezpowrotnie.

Wskutek tego ciała, które mają w sobie zapas ciepła, oziębiają się ustawicznie. Słońce np. rok rocznie traci czyli oziębia się o blisko 2 stopnie. Obliczono z tego, że od czasów historycznych słońce straciło 10 tysięcy stopni ciepła. A więc słońce staje się coraz to zimniejsze. Ziemia także ustawicznie się oziębia, ale nadzwyczaj powoli; według bowiem obliczeń astronomów straciła ziemia od 2 tysięcy lat w tył — zaledwie dwutysięczną część całkowitej ilości swojego ciepła.

Ten stały, chociaż słaby ubytek ciepła wszystkich ciał niebieskich ma swoją przyczynę w tem, że ciepło stara się równomiernie rozmieścić we wszechświecie, w którym panuje temperatura 273 stopni poniżej zera (zimna). Ciepło dąży więc do tego, ażeby w całej niezmierzonej przestrzeni świata zapanowała wszędzie jednakowa temperatura, czyli ażeby jedno ciało nie było cieplejszem od drugiego, ale żeby wszystkie były jednakowo ciepłe.

To wyrównanie temperatury we wszechświecie postępuje naprzód bardzo powolnym krokiem, ale wkońcu musi przyjść do tego, że — choćby po milionach lat — ciepło ziemi, słońca i wszystkich gwiazd rozprószy się równomiernie. A wtedy wszechświat stanie się martwą masą, to jest tem, czem był na początku.

Zanim jednak cały świat ulegnie zamarznięciu, może ziemię spotkać zguba z innego jeszcze powodu. Oto wskutek ciągłej utraty ciepła ogniste jądro, zajmujące środek naszej kuli ziemskiej, będzie się coraz to więcej kurczyć i zmniejszać a zato skorupa ziemska, otaczająca owe jądro, będzie ciągle grubieć i wzrastać. Ale im głębiej cofnie się wewnętrzny żar ziemski i im potężniejszą stawać się będzie skorupa ziemska, to tem więcej wody będzie wsiąkać w tę skorupę i tem więcej powietrza będzie zużywała ziemia. Wkońcu musi z tych powodów, t. j. dla braku wody i powietrza — zamrzeć życie ludzi, zwierząt i roślin, a to będzie końcem wszelkiego życia na ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak spędza dzień Ojciec święty Pius X.

Pod tym tytułem wyszła w Rzymie po włosku książka, napisana przez jednego ze stałych mieszkańców w Watykanie. Autor pisze szeroko i nie bez żalu o wszystkich zmianach, zaszłych na papieskim dworze pod rządami Piusa X., którego codzienne życie jest zgoła niepodobne do tego, jakie wiedli jego poprzednicy, nawet najmniej dbali o zewnętrzną świetność. Pius X. nie lubi ceremoniałów i wykwintności, szuka we wszystkiem ewangeli-



Dwór, czyli najbliższe otoczenie Ojca św. Piusa X.

cznej prostoty i o ile tylko może, obywa się bez formalności.

Papież dzwoni na służbę punktualnie o godz. 5-tej rano, wtedy wchodzi do sypialni kamerdyner Sili, lecz zastaje Papieża już ubranego i odmawiającego brewiarz. O godzinie 6-tej Papież odprawia cichą Mszę świętą, do której służą mu dwaj prałaci, a po zwykłych modlitwach i śniadaniu (kawa i bułka z masłem) schodzi do ogrodów na całogodzinną przechadzkę.

Wiadomo, że watykańskie ogrody zajmują znaczny obszar, że są tam przepyszne sady i winnice, wille i letnie pałacyki, wśród których wije się długa aleja zbudowana przez Leona XIII. Tenże używał codziennej przechadzki z wielką okazałością — znoszono go z pokoi papieskich w lektyce, w otoczeniu szambelanów, prałatów, oficerów gwardyi z eskortą szwajcarów. Papież zasiadał w powozie z jednym tylko prałatem, dwóch służących stawało z tyłu, czterech oficerów gwardyi towarzyszyło mu konno.

Pius X. chodzi najchętniej samotnie, zapuszcza się w odległe, zagęstwione kąty, lub z przyjemnością zatrzymuje robotników i z nimi rozmawia.

O godzinie 9-tej Papież wraca do mieszkania, przyjmuje sekretarza stanu, Kardynała Merry de Val, prezesów rozmaitych kongregacyi i gości. Posłuchania odbywają się jak najskromniej. Dawniej wspaniałe sale przyjęć roiły się od szambelanów, gwardzistów i kamerdynerów, dzisiaj widać w nich tylko jednego i drugiego prałata, paru służących i ciżbę czekających. A schodzą się tam ludzie najrozmaitszych stanów i społecznych warstw, codziennie prawie są tam wieśniacy i wieśniaczki z Rieso, rodzinnej wioski Piusa X. i z Salzano, jego pierwszej parafii — w biednej odzieży bynajmniej nie zastosowanej do uroczystej chwili.

Do obiadu siada Papież o godzinie 1-szej. Zwyczaj kazał jego poprzednikom siadać do stołu samotnie. Pius X. zaprasza jednego z prałatów, a na ich śmiałe przedstawienia odpowiedział raz na zawsze: „Miał Urban VIII. prawo zaprowadzić przepis papieskiej samotności przy stole, ma Pius X. prawo przepis ten znieść“. Na stole ukazują się potrawy najskromniejsze, do jakich ks. Sarto

nawykł był w Salzano: zupa, makaron, trochę pieczeni, ser i owoce — a w piątki „polenta“ z mąki kukurydzianej, ulubiona przez ogół wieśniaczy. Wielkie zmiany zaszły w papieskich kuchniach: „Na co aż siedmiu kucharzy“, zawołał Pius X. wkrótce po wstąpieniu na tron, „jeden aż nadto wystarczy!“

Podobne zmiany zaprowadził Papież w całym Watykanie. Niema już tych prałatów, którzy mieli swoje pokoje w pałacu i pobierali pensye, choć całym obowiązkiem jednego było podać Papieżowi kapelusz, drugiego — laskę, trzeciego oznajmić w południe stan pogody, czwartego, przypomnieć rocznicę jakiegoś wypadku w świecie i t. p. Zniesione zostały wszystkie takie posady mimo skarg i dość głośnych protestów.

Po krótkiej drzemce poobiedniej wraca Papież do pracy; przed skromną kolacyą odmawia koronkę i kończy brewiarz — a najpóźniej o pół do jedenastej udaje się na spoczynek.

O lekkomyślnem zaciąganiu długów.

Jedną z wielu plag, które rujnują dzisiejsze społeczeństwo, jest bez wątpienia lekkomyślne zaciąganie długów. Jeżeli jakaś rodzina popadnie w długi czy to z powodu chorób czy też z powodu innych nieszczęść — jest to dosyć przykrem i smutnem. Nie o takich jednak długach będzie tu mowa, ale o robieniu długów bez większej potrzeby, ot tak dla mody tylko, ażeby dogodzić swoim wygórowanym wymogom.

Pod tym względem zarzuciliśmy zupełnie zwyczaje naszych przodków, którzy byli mądrymi przez oszczędność. Żyli oni skromnie, stosownie do swego stanu, i dlatego wielu z nich dorobiło się z czasem większego lub mniejszego majątku. A mimo tego nie byli oni skąpymi, gdy trzeba było w czasie głodów lub innych nieszczęść przyjść bliźnim z pomocą. Ta sama bowiem ręka, która musiała zarabiać i oszczędzać, umiała być także wspaniałomyślną, ilekroć rozchodziło się o złagodzenie cierpień i nędzy bliźniego.

Dziadowie nasi wystrzegali się długów i czynili to słusznie; przez długi bowiem najszczęśliwsze rodziny stają się niezadowolonemi i nieszczęśliwemi. Łatwo jest robić długi, ale trudno je spłacić! Któż zliczy pełne trosk dnie i nieprzespane noce, które są skutkami lekkomyślnych długów? Kto zna wszystkie te nieszczęśliwe istoty, które zniszczyły swój byt przez długi?

Kto spłacił swoje długi — ten pomnożył swój majątek — tak mawiali nasi przodkowie. Jakież to zgoła inne, dumne zasady głoszą dzisiaj ludzie! Mówią oni: kto nie ma długów, ten nie jest człowiekiem!

Kto zaś stosuje swoje wydatki do dochodów — ten bywa dziś nazywany skneraą. Bo i na cóż — myślą sobie — poskramiać się w wydatkach, dlaczego nie używać życia w całej pełni? I zaciąga się lekkomyślnie długi, ażeby dorównać wyższym stanom.

Zaciągnąć dług — to drobnostka, ale jakże ciężko jest go spłacić! Iluż jest takich, którzy nie potrafią wypłacić się ze swoich długów przez całe życie i muszą wlec to potworne widmo lekkomyślnych długów aż do końca swojego żywota? Jakże ciężką jest ostatnia godzina dla takiego człowieka. Niejeden z nich umiera z tą straszną myślą, że po jego śmierci rodzina musi opuścić dom i rzucić cały dobytek.

Kto więc chce usunąć liczne troski — ten niechaj słucha następującej rady: Kieruj swoimi wydatkami stosownie do dochodów i nigdy nie wychodź poza granicę swojego stanu! A jeżeli później przyjdą cierpienia i przeciwności, które nie opuszczają żadnego ludzkiego życia — to potrafisz je znieść z chrześcijańską odwagą, ponieważ nie sprowadziły ich twoje własne winy.

Widmo nowej wojny rosyjsko-japońskiej.

Zaledwie dwa lata upłynęły od czasu zawarcia pokoju Rosyi z Japonią — a już głośno i stanowczo mówią w Europie o nowej wojnie rosyjsko-japońskiej. Wojny tej życzy sobie gorąco Japonia, ponieważ wie ona dobrze o tem, że jeżeli kiedy, to właśnie w obecnej porze można

zadać Rosyi straszną klęskę i raz na zawsze podciąć jej nogi. Armia bowiem rosyjska znajduje się teraz w jak najgorszym stanie, a w razie wojny poszłaby z niechęcią na plac boju. Japończycy spodziewają się, że na wypadek wojny wybuchną groźne rozruchy w zepsutej armii rosyjskiej, co będzie oczywiście wodą na młyn japoński.

Następnie Rosyanie nie posiadają dziś prawie żadnych okrętów wojennych, ponieważ flota rosyjska została doszczętnie zniszczona przez Japończyków w niedawnej wojnie. Wskutek tego Japończycy będą mogli zupełnie swobodnie dowozić wojsko, żywność i wszelkie środki wojenne na plac boju, a Rosyanie nie potrafią im w tem przeszkadzać. Dodać do tego należy jeszcze i to, że w rękach japońskich znajduje się potężna twierdza morska Port Artura, która przez cały przeciąg wojny odciągała ogromne siły japońskie.

O wszystkiem tem wie doskonale Japonia i dlatego przygotowuje się gorączkowo do nowej wojny ze znienawidzoną Rosyą. Pragnie ona wyprzeć Rosyę zupełnie z całej wschodniej Syberyi, a że się jej to uda — nikt nie wątpi. Wynik drugiej wojny byłby dla Rosyi o wiele straszniejszym, aniżeli pierwszej, gdzie Japonia okazała się chętną do ustępstw, ponieważ wyczerpała się w walce z potężnym jeszcze wrogiem. Dziś zaś Japonia ma ogromną przewagę nad Rosyą, ma świetne wojsko, które zachowuje w świeżej jeszcze pamięci sławne swoje zwycięstwa; Rosya zaś rozporządza wojskiem kiepskiem, nieposłusznem i buntowniczem.

W samej stolicy Rosyi, w Petersburgu rosyjscy dostojnicy wojskowi są przekonani o bliskiej wojnie z Japonią i że Japonia zada w tej nowej wojnie stanowczą i straszną klęskę. Druga zaś klęska stałaby się nieuniknionym i ostatecznym upadkiem obecnego rządu rosyjskiego.

Słówko o masonach.

Nieraz już wspominaliśmy o masonach. Może atoli niejeden z Czytelników nie wie co to są masoni, albo ma o nich fałszywe wyobrażenie, więc pozwolimy sobie po-

dać tu krótkie o nich wyjaśnienie. Jest to stowarzyszenie albo raczej sekta, rozgałęziona we wszystkich krajach. Należą do niej przedewszystkiem bogaci żydzi, bankierzy, ministrowie, niektórzy panujący, wielka liczba pisarzy, uczonych i t. d. Członkowie masoneryi zwą się „braćmi“, a dzielą się na uczniów, czeladników i majstrów. Masonerya inaczej zwie się wolnomularstwem. Początek jej wywodzą niektórzy od cechu mularskiego, założonego w Niemczech jeszcze w XIII. wieku. Dzisiejsza zaś organizacya masoneryi powstała w Anglii w roku 1717.

Jakiż cel masoneryi? Wytępienie wszelkiej religii. Masoni otwarcie głoszą i przyznają się do ateizmu, to jest nie uznają żadnego Boga. Pozornie oświadczają, że dążą do uszczęśliwienia ludzkości, że pragną szerzyć miłość wzajemną wśród ludzi, podejmują nawet niektóre sprawy dobre, jak walkę z pijaństwem; to znowu zakładają różne dzieła dobroczynne. Jednakże przedewszystkiem zajmują się zwalczaniem „przesądu“. Pod „przesądem“ zaś rozumieją wszelką wiarę w Boga. Dopiero wtenczas ludzkość będzie szczęśliwą — powiadają — gdy wyzbędzie się — wiary. Dlatego to masonerya uderza z całą siłą na Kościół katolicki i jego artykuły wiary.

Masoni piszą bluźniercze książki przeciw religii, zohydzają święte ceremonie, szydzą z praktyk religijnych, urządzają dyabelskie nabożeństwa (nieszpory), w Paryżu wyprawiają co roku w Wielki Piątek bale i tańce. Oni to przez gazety i pisma nawołują do wyrzucenia religii ze szkół, do wprowadzenia rozwodów małżeńskich, do wyrugowania wszystkiego, co przypomina Boga. Dlatego to Papieże, począwszy od Klemensa XII. (w r. 1738), aż do Leona XIII. zawsze występowali przeciw tej sekcie i w pismach swoich potępiali ją stanowczo.

Precz z alkoholem przy pracy!

Grono księży w Poznańskiem, należących do towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych, wydało odezwę do pracodawców, w której zwracają ich uwagę na złe skutki częstowania ludu pracującego napojami alkoholowymi.

Badania naukowe i doświadczenia udowodniły dziś, że trunki upajające (czyli alkohol) są **trucizną** mocno podniecającą nerwy, i niczem więcej. Mylą się więc grubo ci pracodawcy, którzy częstując lud roboczy wódką i napojami odurzającymi, sądzą, że czynią jego pracę wydatniejszą. Prawda, że robotnik pod wpływem chwilowej podniety pracuje początkowo raźniej, ale wkrótce potem następuje na pewno upadek sił cielesnych.

Ważnym dla pracodawców powinien być także wzgląd na obowiązek społeczny i miłości bliźniego. Pracodawcy, jako ludzie inteligentni, wiedzą przecież jak szkodliwą jest działalność napojów alkoholowych, a znając ją nie powinni częstować nimi ludu roboczego. Często się też zdarza, że niejeden robotnik przez używanie napojów alkoholowych w czasie pracy, tak się do nich przyzwyczai, że staje się potem nałogowym pijakiem.

Wiemy — tak piszą dalej księża w owej odezwie — że pracodawca częstujący lud wódką i t. p. podoba się ludowi i ten chwali sobie takiego pracodawcę, bo lud nasz, niestety, jest ciemny jeszcze i w sprawie używania napojów alkoholowych podobny jest dziecku, które się cieszy, choćby mu podano truciznę, byle ta trucizna była ładna i słodka. Lecz na to błędne usposobienie ludu pracodawcy zważać nie powinni, przeciwnie niechaj usiłują przekonywać lud roboczy o szkodliwości napojów alkoholowych.

W niektórych majątkach ziemskich w Poznańskiem dają zamiast poczęstunku w napojach wynagrodzenie pieniężne, i to się przyjęło. Ponieważ zaś swoją drogą pragnienie ludu pracującego zwłaszcza w czasie upałów należy ugasić, więc trzeba dawać pracownikom wodę z octem i z cukrem. Beczki, zawierające taki napój, poleca się dla utrzymanie ich chłodnej temperatury, zakopać w ziemi i przykryć gałęziami.

Właściciele ziemscy niechaj pamiętają, że Bóg powierzył im nie tylko prawa pracodawców, lecz i obowiązki opiekunów nad ludem pracującym; a więc **precz z alkoholem** przy pracy!

Dokąd idziesz?

Zwróćmy każdy z nas do siebie samego to ważne pytanie św. Ewangelii: Dokąd idziesz? Odpowiedź nie trudna. Oto wszyscy idziemy naprzeciw śmierci. Słowo to brzmiałoby bardzo smutnie, gdybyśmy nie wiedzieli o tem, że ze śmiercią rozpoczyna się życie nowe, życie wiecznie szczęśliwe.

A cóż bierzemy ze sobą w tę daleką podróż? Nie bogactwa i zaszczyty, nie sławę ani też potęgę. Gdy sławny zdobywca sułtan Saladyn miał umierać, kazał sobie przynieść prześcieradło, w którem miał być pochowany, i kazał je obnosić przed całem wojskiem i obwieścić: „Ze wszystkiego, co zdobył Saladyn, to prześcieradło jest jedyną rzeczą, którą weźmie ze sobą!“

Śmierć równa wszystkich. Nic z ziemskich dóbr nie idzie z nami przed tron Boga. Ale dobre i złe czyny przechodzą tam z nami i zaważą na szali naszego losu na tamtym świecie!

Inne kraje — inne obyczaje.

W Europie — jak wiadomo — nie noszą księża katoliccy ani wąsów ani brody, lecz golą jedno i drugie, z wyjątkiem OO. Kapucynów i Kamedułów, którzy są brodaci i wąsaci. Kapłan zaś świecki lub zakonny, nie należący jednak do zakonu OO. Kapucynów i Kamedułów, a noszący brodę i wąsy, wzbudziłby w niejednym fałszywie pobożnym katoliku oburzenie i faryzejskie może zgorszenie. Tymczasem poza Europą, a zwłaszcza w krajach misyjnych wszyscy księża katoliccy, czy to świeccy czy zakonni noszą brody i wąsy — i muszą je nosić, gdyż ogoleni nie mieliby żadnego szacunku, jak o tem świadczy następujące zdarzenie:

Gdy stolicę arcybiskupią w Algerze (w Afryce) objął sławny Kardynał Laviżerie i zobaczył tamtejszych księży z brodami i wąsami, kazał im natychmiast je zgolić, bo i sam nie nosił wąsów ani brody.

Księża, znając zwyczaje miejscowe, ociągali się z wykonaniem tego rozkazu, a który to rozkaz wnet sam X. Kardynał Laviżerie cofnął.

Gdy X. Kardynał wyszedł raz ze swym sekretarzem na przechadzkę po ulicach miasta Algieru, mieszkańcy algierscy przechodząc koło nich kłaniali się z szacunkiem księdzu sekretarzowi, gdy zaś popatrzyli na X. Kardynała, śmiali się wszyscy i głośno drwili sobie z niego.

Zdziwiony X Kardynał, a nie rozumiejący jeszcze języka arabskiego — spytał księdza sekretarza, dlaczego się oni tak drwiąco śmieją i co mówią? Ks. sekretarz z początku nie chciał tych drwin wyjaśnić, ale na naleganie ks. Kardynała, powiedział wreszcie, że mówią, „iż ten z brodą — to jakiś porządny kapłan — a ten bez brody — to chyba jakiś nieprawdziwy ksiądz“. Od tej chwili X. Kardynał nie nakazywał już swym księżom golić brody i sam też zapuścił brodę, którą później wszyscy podziwiali.

UKARANI BLUŹNIERCY.

(Dwa prawdziwe zdarzenia)

I.

Z pewnej gazety włoskiej podajemy niżej opisany prawdziwy wypadek, który się zdarzył w miasteczku Liweri przy Casa Marciona (we Włoszech).

Żył tam Filip Barone, człowiek o nader burzliwym charakterze. Był on również bardzo gniewliwym i miał ten brzydki zwyczaj, że objawiał swoją namiętność wstrętnemi bluźnierstwami i bezecnymi czynami. Każdy, kto miał choć trochę poczucia religijnego, ten go unikał. Wkrótce tak było, że z nikim nie mógł się rozmówić, prócz z żoną. Pewnego dnia w dyabelskim szale rzucił jakimś przedmiotem w obraz Matki Bożej i wybuchnął takiem bluźnierstwem: „Nie uważam Cię za Madonnę (Matkę Boskę), jeżeli zaś nią jesteś, to okaż swoją moc, i odbierz mi moją rękę“.

Zaledwie zdołał wymówić te bluźniercze słowa, padł bez zmysłów na ziemię, jakby jakąś tajemniczą potęgą zmiażdżony.

Gdy po pół godziny przyszedł do siebie, prawa ręka, którą dopuścił się tej zbrodni, była już silnie nadgnitą, tak, że musiano nieszczęśliwego przenieść do łóżka. W krótkim czasie zeżarła zgnilizna zupełnie to ramię i Barone zmarł wśród największych męczarń.

II.

Dnia 8-go grudnia 1881 roku w święto Niepokalanego Poczęcia zmarł w mieście B. nad Renem stary aptekarz nazwiskiem B., który 30 lat nie był u wielkanocnej spowiedzi i znajdował największą przyjemność w miotaniu bluźnierstw przeciw Matce Bożej. Na kilka tygodni przed śmiercią, gdy go gwałtowny kaszel dręczył, wyszedł na przechadzkę i zbliżywszy się do Cernhofa, miejsca przez wielu pielgrzymów zwiedzanego, rzekł do pewnego wieśniaka:

— Trzeba mi też oddać wizytę Matce Boskiej.

Dnia 8-go grudnia o godzinie 9-tej z rana siedział na kanapie, a słysząc dźwięk dzwonów, zapytał pielęgnującego go człowieka, co to dzwonienie znaczy. Gdy ten mu oświadczył, że na ten dzień przypada święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, odezwał się tak bezecnem i ohydnem bluźnierstwem, że ów człowiek tego powtórzyć nie śmiał. Ledwo bluźnierca te słowa wyzionął, rysy twarzy jego tak się wykrzywiły, iż wnuczę jego zawołało:

— Patrzcie tylko, dziadek wygląda jak poczwara!

I natychmiast żyć przestał.

Jubileusz pożytecznego Towarzystwa.

W pierwszych dniach lipca bież. roku obchodziło Towarzystwo Kółek rolniczych w naszym kraju 25-letni jubileusz swego istnienia. Równocześnie odbył się we Lwowie zjazd delegatów Kółek rolniczych na coroczną „Radę ogólną“ i poświęcenie kamienia węgielnego pod własny gmach Głównego Zarządu tegoż Towarzystwa.

Trzeba przyznać, że 25-letnia praca Towarzystwa Kółek przyniosła naszemu ludowi, tak polskiemu jako

i ruskiemu, wiele korzyści przez podniesienie gospodarstw wieśniaczych. Gdyby nie Kółka rolnicze, nasz wieśniak do dzisiaj nie używałby jeszcze nawozów sztucznych, nie znałby sieczkarni, młocarni i innych maszyn, które mu pracę ułatwiają.

Dziś u wielu włościan pola już lepiej uprawne, i plony obfitsze, a to wszystko ma wieśniak do zawdzięczenia Towarzystwu Kółek rolniczych, a zwłaszcza „Głównemu Zarządowi Towarzystwa“, który przez *Przewodnika* i przez sprowadzanie dla ludu nasion, maszyn i nawozów sztucznych, przyczynił się ogromnie do podniesienia gospodarstw włościańskich.

W chwili obecnej istnieje w naszym kraju 1320 Kółek rolniczych o liczbie 55 tysięcy 519 członków. Dość to na oko duża liczba — a jednak powinna ona być daleko większą, bo Kółko powinno być w każdej wsi i każdy wieśniak do Kółka powinien należeć.

Może kiedyś tak będzie, i dałby Bóg, aby się jak najrychlej liczba Kółek i ich członków potroiła, w każdym razie cieszyć się trzeba, że nasz lud, który tak nieufnie patrzy na wszelką nowość, choćby dla niego najpotrzebniejszą i najkorzystniejszą, — zaczyna coraz bardziej garnąć się do Kółek.

Wielką zasługę w rozwoju Kółek i podniesieniu przez nie dobrobytu włościan, ma według powszechnego uznania, prezez Towarzystwa p. Artur Zaremba-Cielecki, to też na tegorocznej Radzie ogólnej wszyscy delegaci starali się okazać mu należną wdzięczność.

Robota hajdamaków.

Z Galicyi wschodniej piszą do gazet lwowskich, że agitatorzy hajdamaccy wydali nową odezwę do ludu ruskiego, nawołując go do dalszej borby i na nowe „wicze“, w celu, jak mówią, wywalczenia powszechnego i równego prawa wyborczego także i do Sejmu, aby pokonać Polaków, którzy według kłamców hajdamackich, mają niby uciskać Rusinów.

Na czem ten ucisk Rusinów przez Polaków polega i jak on wygląda, tego jeszcze żaden hajdamaka nie wyjaśnił, bo i jakże wyjaśnić to, co nie istnieje. Jeżeli we wschodniej Galicyi jest ucisk, to uciskają tam i prześladują nie Polacy Rusinów, ale przeciwnie, Rusini Polaków, na co są tysiączne co dzień przykłady. Oto jeden z pomiędzy wielu:

Już wybory dawno się skończyły — Rusini otrzymali prawie cztery razy więcej posłów, niż mieli dawniej — mimo to rozwydrzeni chłopi ruscy w niektórych wsiach polsko-ruskich, mszczą się do dziś na tych polskich wieśniakach, którzy nie głosowali na hajdamaków, lecz na swoich polskich kandydatów.

Niedawno temu napadło w lesie kilku opryszków ruskich z Kałaharówki lub Koziny (w powiecie skałackim) na przejeżdżającego rewizora bydła p. R., który tylko dzięki chyżości konia uszedł cało. Hajdamacy chcieli go może i zabić za to, że w czasie wyborów agitował za polskim kandydatem.

Z każdej prawie wsi, jak pisze tarnopolski *Głos polski,* przychodzą ze skargami polscy wieśniacy i żalą się, że Rusini napadają na nich w różny sposób, tak, że obawiają się w nocy wyjść z domu. Po prostu mówiąc, niektórzy chłopi ruscy pod wpływem agitacyi hajdamackiej przemienili się w najzwyklejszych opryszków.

Żydowska bezczelność.

W Kołomyi zdarzyło się niedawno, że gdy zakonnice prowadziły do kościoła dziewczęta w białe sukienki ubrane ulicą Szewczenki, to stojące na balkonie pewnej kamienicy żydowskie wyrostki pluły na owe dziewczątka, i w ten sposób kilkorgu dzieciom poplamiły sukienki w obrzydliwy sposób.

Jeszcze więcej oburzającem jest postępowanie żyda-socyała Dra Libermana, posła z Przemyśla. Żyd ten wymyślał w Radzie państwa na cały nasz kraj, a zwłaszcza na urzędników polskich i na szlachtę polską, używając

takich słów: jak „zbrodniarze“, „psy krwawe“, „mordercy“, „bandyci“ i t. d.

Doszło więc już u nas do tego, że żyd nazywa publicznie chrześcijan „psami“ — a chrześcijanie na to milczą — i jeszcze takiego żyda posłem wybierają. O jakże nizko upadli chrześcijańscy wyborcy w Przemyślu, którzy głosowali na Libermana!

A oto trzeci przykład bezczelności żydowskiej. Z Niemiec donoszą, że w miejscowości Schwarzenberg zjawili się dwaj „mnisi“ ze Wschodu. Przedstawili się oni miejscowemu proboszczowi, wykazali się potrzebnemi świadectwami i otrzymali pozwolenie na odprawienie Mszy świętej w miejscowym kościele.

Na wieść o misyonarzach z dalekiego Wschodu, zebrała się w świątyni ludność z całej okolicy. A gdy po nabożeństwie owi misyonarze poszli między publiczność na kwestę — posypały się na ich tace niezwykle szczodre ofiary. Pożegnawszy proboszcza, ulotnili się brodaci misyonarze, a dopiero po kilku dniach dowiedziano się, że nie byli to żadni misyonarze, tylko zuchwali oszuści, mianowicie dwaj żydzi z Rosyi.

Podobny wypadek zdarzył się w Ameryce. Jakiś żyd galicyjski, który swoje żydowskie nazwisko zmienił na W. Błażowski, osiadł w okolicy Jersey City, udając katolickiego księdza i przybrawszy sobie do pomocy kilku oszustów, wysyła ich na kwestę do rodzin polskich.

Ci ajenci chodzą od domu do domu, i mając książeczki podpisane przez owego żyda, zbierają datki na kościoły, szkoły i t. p. Rozumie się, że ajenci dzielą się zebranym groszem z Błażowskim. Niedawno aresztowano taką paczkę oszustów i stawiono ich przed sądem.

Tak to żydzi wyzyskują i tumanią chrześcijan, tak się z nich naigrywają, a chrześcijanie zamiast stronić od pejsatych oszustów, sami lezą im w łapy a nawet posłami wybierają żydów. Czy to nie wstyd i hańba? Ci chrześcijanie, którzy na żydów głosowali przy ostatnich wyborach, lub na ich pachołków, to jest na socyalów, ci nie godni są imienia chrześcijańskiego. To nie chrześcijanie — ale żydowscy wycieracze, to ludzie bez czci i wiary!

Żądania Koła polskiego.

W zeszłym miesiącu przedstawił rząd Radzie państwa prowizoryum budżetowe, t. j. tymczasowy wykaz rozchodów i dochodów państwa, z prośbą, aby Rada państwa ten budżet zatwierdziła.

Przy uchwalaniu budżetu zabierają zawsze głos liczni posłowie, ze wszystkich stronnictw, i bez względu czy potem głosują za, czy przeciw budżetowi, przedtem wypowiadają żądania i życzenia swoje, względnie swych wyborców.

W imieniu Koła polskiego zabierało głos kilku posłów, między nimi i poseł Kozłowski, który tak mniej więcej określił żądania Koła polskiego i naszego kraju. Koło żąda większej autonomii, czyli większego samorządu dla Galicyi, i dłuższego czasu dla obrad sejmowych, rozszerzenia jego władzy i przedkładania jego uchwał do sankcyi monarszej.

Mowca domagał się odszkodowania dla gmin za poruczony zakres działania i zmiany podatków, zwłaszcza gruntowych i domowo-czynszowych, które są zbyt wysokimi a często niesprawiedliwymi.

Żądał dalej p. Kozłowski tańszych cen drzewa z lasów państwowych i zbijał zarzuty p. Stapińskiego, który przedstawił nasz kraj w bardzo fałszywem świetle.

W sprawie wojskowej domagał się mowca zniżenia czasu służby na dwa lata, i prosił, aby państwo dawało większą niż dotąd ochronę emigrantom. Domagał się też p. Kozłowski zniżenia cen soli, sprawiedliwego wymiaru podatków, i z radością witał projekt rządowy ubezpieczenia na starość i od wypadków, oraz w razie niezdolności do pracy, które to ubezpieczenie powinno się rozciągać i na robotników rolnych i na małych przemysłowców.

Żądał dalej p. Kozłowski w imieniu Koła pomocy państwowej z powodu klęsk elementarnych, zaostrzenia ustawy przeciw lichwie i aby niektóre sprawy załatwiane dotąd przez notaryuszów, oddawano sądom do bezpłatnego załatwiania.

Kończąc oświadczył się p. Kozłowski przeciw wnioskom posła Offnera, który żądał rozwodów małżeńskich. Polacy, mówił p. Kozłowski — przeciwni są także wolnej szkole bez religii, i z radością witają zapowiedź mowy tronowej, że religijne wychowanie będzie zatrzymane.

Jeden dzień w Rosyi.

Aby mieć pojęcie jaki teraz bezrząd panuje w Rosyi, ile tam rabunków i morderstw dopuszczają się różni bandyci i rewolucyoniści, wystarczy przeglądnąć spis wypadków z jednego dnia. Taki właśnie spis wypadków podała pewnego dnia „Ajencya petersburska“ wysyłająca wiadomości do gazet.

I tak, w jednym i tym samym dniu zdarzyły się w Rosyi następujące wypadki: W Wilnie wybuchła bomba przywiązana do drzewa. W Petersburgu robotnik zgubił bombę, która wybuchając, zabiła go. W Batumie eksplodowała machina piekielna jako posyłka na poczcie; zabity urzędnik. W Odesie napadnięto na kupca Spejatera i woźnicę jego zabito. W lasach witebskich dragoni zastrzelili Łotysza Lewenthala, który organizował tam drużynę „braci leśnych“.

W Astrachaniu zabity został jeden stójkowy, a dwie osoby ciężko zranione. We wsi Sehiryna w gubernii kazańskiej chłopi napadli na młyn, przyczem strażnicy pięciu z nich zastrzelili. W Tyflisie w wagonie tramwajowym zastrzelono urzędnika kolejowego Samchanbekowa. Pod Tomskiem zrabowano pocztę i zabito pocztyliona. W Krasnojarsku zastrzelono na ulicy dozorcę więzienia Smirnowa. W Samarze dokonano napadu na bank, przyczem zginęło 2 żandarmów, komisarz policyi i dwóch napastników. Razem 3 wybuchy bomb i 17 osób zabitych.

Takie krwawe żniwo przynosi rewolucya i bezrząd w Rosyi codziennie.

Z kraju i ze świata.

Sejm galicyjski obradować będzie po drugi raz w tym roku, począwszy od 10 września przez 3 czy 4 tygodnie. Dodatkowa ta sesya poświęcona będzie głównie uchwaleniu nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu, oraz załatwieniu niektórych ważniejszych spraw, które podczas sesyi wiosennej, z powodu braku czasu, nie weszły na porządek dzienny obrad sejmowych.

Austrya i Węgry. Nowy parlament uchwalił prowizoryum budżetowe. W pierwszych dniach obrad, to jest w czerwcu, wystąpili socyały i Rusini przeciw naszemu krajowi, i usiłowali wykazać nadużycia wyborcze — ale zmyto im dobrze głowę, bo posłowie z Koła polskiego udowodnili, że jeżeli były w Galicyi nadużycia przy wyborach, to właśnie dopuszczali się ich socyały i hajdamacy.

— *Prezydentem* nowej Rady państwa wybrany został Dr. Weisskirchner ze stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Pierwszym zaś wiceprezydentem został Czech Dr. Zaczek, a drugim wiceprezydentem Polak, Dr. Starzyński.

— *Wniosek jubileuszowy.* Dr. Lueger, poseł należący do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i burmistrz Wiednia, postawił w Radzie państwa wniosek, aby w celu uczczenia jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa, przypadającego w roku przyszłym, utworzono fundusz ze 100 milionów koron, od którego procenta przeznaczone być mają na powszechne ubezpieczenie na starość i od wypadków. Cała Izba (prócz socyalistów) przyjęła ten wniosek burzą oklasków.

— *Węgrzy* chcą zaprowadzić na kolejach w Kroacyi język węgierski jako urzędowy, na co Chorwaci wcale zgodzić się nie chcą, i stąd wybuchły w Kroacyi niepokoje, które rząd węgierski tłumi. Węgrzy chcieliby uciskać i madziaryzować Chorwatów tak samo, jak gnębią Słowaków, Rusinów i Rumunów, ale Chorwaci nie dadzą się.

Rosya. *Swobody konstytucyjne* w Rosyi, a zwłaszcza w Królestwie Polskiem, już prawie całkiem cofnięto. Na

nowo rozpoczęli Moskale prześladować Polaków, gazety polskie i religię katolicką.

— *Bandyci socyalistyczni* mordują dalej robotników nie chcących z nimi trzymać. W Łodzi zamordowali socyały w ostatnich tygodniach kilku robotników.

— *W wojsku rosyjskiem* szerzy się agitacya rewolucyjna. Jedna z gazet niemieckich pisze, że spisek rewolucyjny w armii rosyjskiej tak się rozszerzył, iż w najbliższym czasie należy oczekiwać buntów wojskowych w rozmaitych garnizonach.

— *Aby stłumić rewolucyę* aresztuje rząd rosyjski mnóstwo osób — ale to nic nie pomaga. Po rozwiązaniu drugiej Dumy aresztowano ogółem 47 tysięcy osób, a na Sybir wysłano przeszło 2000 skazańców.

— *Widmo głodu* grozi 17 guberniom południowym i nad morzem Czarnem. Urodzaje przepadły. W kilku guberniach wybuchły rozruchy chłopskie.

— *Ziemia dla włościan.* Rząd rosyjski zamierza rozdzielić między włościan 10 tysięcy diesiatyn ziemi rolnej, chcąc przez to wytrącić broń z rąk agitatorów rewolucyjnych wśród ludu.

Niemcy. *Nowa próba germanizacyi* (czyli niemczenia). Nauczyciele pruscy zaczęli rozdawać w szkołach dzieciom polskim niemieckie książki do nabożeństwa. Dzieci, które nie chcą przyjąć tych książek, bywają znów bite, karane aresztem i katowane.

— *Zniesienie barbarzyńskiego wyroku.* Pruski kamergericht zniósł w tych dniach w pewnym wypadku orzeczenie sądu opiekuńczego, mocą którego władze pruskie odbierały rodzicom polskim ich dzieci i oddawały do zakładów pruskich na wychowanie za to, iż te dzieci z namowy swych rodziców nie odpowiadały w szkole na niemieckiej nauce religii.

Zjazd hakatystów ma się odbyć w Bydgoszczy w sierpniu bież. roku. Hakatyści obmyśliwać będą nowe środki na zniszczenie Polaków w zaborze pruskim.

Z innych państw.

Włochy. W miejscowości Dasio spotkali się prezes ministrów włoskich Tittoni i austryacki minister spraw zagranicznych Aerenthal. Wynik narady był taki, że

przymierze między Włochami i Austryą ma trwać dalej. Nie wiadomo tylko, jak długo potrwa ta przyjaźń, bo Włochy posuwają ciągle wojska ku granicy austryackiej — a Austrya zbroi się na granicy włoskiej, zwłaszcza w Tyrolu.

Francya. Do prezydenta Francyi, Fallieres'a dał kilka strzałów rewolwerowych pewien człowiek, w chwili gdy prezydent wracał powozem z przeglądu wojsk do swego mieszkania. Wszystkie strzały chybiły — owego zaś człowieka zaraz aresztowano.

W Anglii uchwaliła izba lordów (panów) ustawę, nadającą kobietom mającym prawo wyborcze przy wyborach miejskich, zdolność piastowania godności członków Rad gminnych i powiatowych.

W Rumunii przyszło znowu w kilku miejscowościach do nowych rozruchów chłopskich. Do miejsc niepokojów wysłano sześć batalionów strzelców. Chłopi nie chcą pracować na łanach dworskich. Powodem niezadowolenia ma być okoliczność, że od ostatnich krwawych rozruchów, parlament rumuński nie powziął wcale żadnych uchwał na korzyść chłopów.

Między Japonią a Stanami Zjednoczonymi północnej Ameryki zanosi się na wojnę, bo Amerykanie chcieliby wyrzucić ze swego kraju Japończyków, a rząd japonski staje w ich obronie i nie pozwala ich krzywdzić.

W kilku miastach Ameryki ujęto szpiegów japońskich, co jest dowodem, że Japończycy istotnie przygotowują się do wojny z Ameryką. Amerykanie mają, co prawda, więcej okrętów wojennych od Japończyków i więcej pieniędzy na prowadzenie wojny, ale nie mają takich dzielnych żołnierzy, jakich ma Japonia — więc nie bardzo im do tej wojny spieszno.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Jubileusz Papieża.* Dnia 18 września bież. roku obchodzi Ojciec święty Pius X. pięćdziesiąty rok swego kapłaństwa.

— *Dar papieski.* Kościołowi polskiemu na Kahlenbergu pod Wiedniem, przesłał Ojciec święty w podarunku

cenny obraz Imienia Maryi. Uroczystość Imienia Maryi ustanowił Papież Inocenty XI. na podziękowanie Bogu za pokonanie Turków pod Wiedniem przez króla polskiego Jana Sobieskiego.

— *Termin pogrzebu*, względnie przeniesienia zwłok poprzedniego Papieża ś. p. Leona XIII. z kościoła św. Piotra do kościoła na Lateranie jeszcze nie został oznaczony. Jedni mówią, że będzie to pogrzeb uroczysty z udziałem wojska włoskiego, inni powiadają, że przewiezienie zwłok odbędzie się po cichu w porze nocnej z obawy, aby socyały i anarchiści nie znieważyli zwłok, jak to chcieli zrobić swego czasu ze zwłokami Papieża Piusa IX., gdy je przewożono do kościoła św. Wawrzyńca.

Książę — zakonnikiem. Do zakonu OO. Dominikanów wstąpił sędziwy książę Karol Löwenstein, wdowiec, liczący obecnie 74 lat życia. Był on dwukrotnie żonaty i ma siedmioro dzieci, 2 synów i 5 córek, z których dwie są w klasztorze Benedyktynek w Anglii.

Zakon OO. Kapucynów w Irlandyi szerzy gorąco wstrzemięźliwość od napojow alkoholowych. Za ich wpływem już przeszło 200 tysięcy Irlandczyków wyrzekło się pijaństwa, przez co dobrobyt ludu widocznie się wznosi. Nawet pisma luterańskie wyrażają się o pracy OO. Kapucynów z wielkiemi pochwałami.

ROZMAITOŚCI.

Niektórzy Czytelnicy jeszcze nie uiścili prenumeraty na to drugie półrocze. Prosimy ich znowu o rychłe nadesłanie tej niewielkiej przecież kwoty, bo kto się opóźnia z nadesłaniem prenumeraty, ten szkodzi pismu naszemu, gdyż utrudnia jego wydawanie. My bowiem musimy wszystko płacić gotówką — a tę gotówkę stanowi tylko nadsyłana przez Czytelników prenumerata, bo innych funduszów nie mamy.

Zimna i słoty dały się w lipcu tego roku dotkliwie odczuć nie tylko w naszym kraju, ale także i w cieplejszych okolicach Austryi, oraz na Śląsku, na Morawach, w Czechach i w Królestwie. W krajach alpejskich było

w niektórych dniach tylko 7 stopni ciepła. We Wiedniu nastąpiło oberwanie chmury, które wyrządziło milionowe szkody.

Nieszczęśliwe wypadki na kolei. Między stacyami Bobowa a Stróże przejechał pociąg osobowy młodą, około 17 lat liczącą dziewczynę. Nieszczęśliwa dostała się pod koła maszyny, która zgruchotała jej głowę i odcięła rękę, woboc czego śmierć nastąpiła natychmiast.

— Na stacyi kolejowej w Tarnowie, gdy dołączano do pociągu osobowego, idącego ze Lwowa do Krakowa kilka wagonów. szyber kolejowy Gracka dostał się między zderzaki i został zmiażdżony. Zginął natychmiast.

— Niedaleko od stacyi kolejowej w Bełzie, przejeżdżał przez tor kolejowy wózek, na którym siedziały trzy młode żydówki. Pociąg roztrzaskał wózek i zabił na miejscu dwie żydówki; trzecia zaś z nich i parobek odnieśli potłuczenia.

Ofiary pijaństwa. W jednym z podrzędnych szynków w Przemyślu zebrała się na wódkę gromadka ludzi. Podczas rozmowy przyszło do sprzeczki, ile kto potrafi wypić wódki, a wtedy jeden z kompanii, niejaki Buś, oświadczył, że wypije 12 półkwaterków. Założono się więc o to. Buś począł pić, ale wypiwszy ósmy połkwaterek, runął na ziemię i zmarł wkrótce, wskutek zatrucia alkoholem. Pozostawił żonę i kilkoro drobnych dzieci.

— We wsi Waterkowcach koło Śniatyna, zabawiał się w karczmie tamtejszej do godziny 2 w nocy włościanin Mikołaj Łasijcznik. Wracając do domu w stanie zupełnie pijanym, przystąpił do studni, aby napić się wody. Ciągnąc jednak wiadro, stracił równowagę i wpadłszy do studni, utonął.

Ładni sędziowie. Wyższy sąd krajowy we Lwowie wytoczył śledztwo dyscyplinarne dwom ruskim adjunktom sądowym w Sokalu: Sylwestrowi Pełechowi i Szymonowi Knopfowi za jaskrawe nadużycia wyborcze.

Zginął w lesie. W Ropicy, obok Gorlic, pod lasem mieszka wieśniacza rodzina, złożona z kilkorga osób. Pewnego dnia mały chłopczyk, wyszedłszy na zabawę, zapędził się aż do lasu, gdzie zabłądził. Stroskani rodzice poszukiwali go wszędzie, dopiero po trzech dniach znaleziono go, ale już nieżywego — w lesie.

Zabójstwo z powodu 10 halerzy. Dwaj robotnicy z odlewarni w Witkowicach (na Morawach) szli na szychtę. Po drodze wstąpili na wódkę. Gdy przyszło do zapłacenia, pokłócili się o to, kto ma zapłacić za wódkę 10 halerzy, a kto 20 hal. W czasie kłótni jeden gorętszy uderzył drugiego w twarz, ten zaś wyciągnął nóż i przebił nim swego towarzysza pracy, zabijając go na miejscu. Zabójcę, Węgra z pochodzenia, natychmiast aresztowano.

Śmiertelny wypadek z bronią. Dwaj bracia Urbańscy, pobereżnicy w lasach hr. Romana Potockiego w Leszczukach koło Pomorzan, ładowali drzewo na furę. Młodszy 27-letni Antoni po załadowaniu drzewa podał bratu na wóz nabitą strzelbę. Chwyciwszy ją lewą ręką za lufę podawał bratu kolbę. Strzelba wypaliła z niewiadomej przyczyny i cały nabój śrutu sarniego ugodził Antoniego Urbańskiego pod lewe ramię wprost w serce. Urbański padł trupem na miejscu.

Zabici przez pioruny. W Koniowie koło Felsztyna zabił piorun sześć osób (żydów), a mianowicie: Icka Ehrenfelda, jego żonę, dorosłego syna, dwoje młodszych dzieci i wnuka, zajętych w polu suszeniem koniczyny, którzy schronili się podczas burzy i deszczu pod jednym parasolem.

— W gminie Bojanowie, koło Niska, uderzył piorun podczas burzy w dom Marcina Serafina i zabił 31-letniego jego syna Józefa Serafina i 2-letnią siostrzenicę Antoninę, a nadto poraził znacznie córkę jego Maryę. Wskutek uderzenia piorunu, spalił się dom Serafina z całym dobytkiem.

Sędziwy wiek. W domu ubogich chrześcijan we Lwowie zmarła Justyna Borkowska, wdowa po murarzu, w 104 roku życia. Nieboszczka pozostawała w zakładzie 25 lat i prawie do ostatniej chwili cieszyła się zupełnem zdrowiem.

— W Trzeciewnicy (w Poznańskiem) zmarła najstarsza w całej okolicy kobieta Julianna Gimbaszewska, która liczyła 107 lat życia.

Żywcem pogrzebany. Pisma warszawskie donoszą, że gdy nad wsią Butrymonką w gubernii wileńskiej srożyła się pewnego dnia w lipcu burza, pioruny biły raz za razem. Jeden z piorunów poraził niejakiego A. Gryszkie-

wicza, którego po wyczerpaniu wszelkich środków ratunkowych uznano za zmarłego i na trzeci dzień pochowano. Tego samego dnia, przechodzący około świeżo usypanej mogiły grabarz usłyszał słabe, ledwo dosłyszalne jęki, wydobywające się z pod ziemi. Natychmiast przystąpiono do rozkopania grobu, lecz okazało się, że pomoc nadeszła zapóźno. Wśród kałuży krwi, przewrócony twarzą do dna trumny, leżał martwy już Gryszkiewicz.

Napady na plebanie w Królestwie urządzają coraz częściej bandyci socyalistyczni. W parafii Bebelno, w powiecie włoszczowskim, zabili bandyci tamtejszego proboszcza ks. Szwarca. W Klimontowie chcieli rabusie zabić i ograbić ks. Jankowskiego, ale napad odparto, bo na plebanii nocował strażnik i jeden z mieszkańców miejscowych. Rabusiami, których było 12 — byli fabryczni robotnicy.

We wsi Popów, w gubernii warszawskiej, napadli bandyci na ks. Krzyżewskiego, do którego kilka razy strzelali i ciężko go zranili. Wśród bandytów było dwóch żydów. Jak zwykle bywa w Rosyi — wszyscy bandyci uszli i dotąd ich nie schwytano.

Nie spożywać niedojrzałego owocu. W Czerniejewie (w Poznańskiem) 9-letnia córka pewnego gospodarza po spożyciu niedojrzałego agrestu dostała boleści i tego samego dnia jeszcze umarła. Agrest jest w tym roku tem niebezpieczniejszy, że w wielu okolicach nawiedzonym został amerykańską mszycą agrestową.

Szarańcza spadła na puszczę białowieską i zniszczyła już przeszło 3600 morgów lasu. Ludność miejscowa tysiącami przesiaduje w lasach i tępi robactwo tem bardziej, ponieważ obawia się, że szarańcza jest zwiastunem zarazy.

Pruska sprawiedliwość. Koloniści niemieccy w Georgenhof (w Poznańskiem) wszczęli bójkę z Polakami i zabili w czasie tej bójki robotnika polskiego Szkudlarka, i za to zostali przez sąd pruski w Poznaniu uwolnieni a to dlatego, że zabili Polaka. Oto pruska sprawiedliwość.

Pożarta przez rekina. Nad brzegiem wyspy Sesiny kąpała się pewnego dnia w lipcu w morzu Adryatyckiem nauczycielka ludowa z San Gioro. Nagle ukazał się wielki rekin (ryba ludojad) i szybko zbliżał się do nauczycielki, która pływając starała się ratować, atoli tuż przy brzegu

rekin pochwycił ją za nogę i w momencie zniknął ze swoją ofiarą w głębi morza. Cały wypadek był zauważony z brzegu i wywołał wielki przestrach.

Ponura przepowiednia. Pewien Amerykanin przepowiada, że w sierpniu b. r. miasto Nowy Jork zostanie całkiem zniszczone wskutek trzęsienia ziemi, przyczem jedna część miasta zapadnie się w nurty rzeki Wschodniej, a druga w rzekę Północną. Między mieszkańcami Nowego Jorku zapanowała wielka trwoga, tem bardziej, że ów Amerykanin przepowiadał trzęsienie ziemi w San Francisko, a ta przepowiednia spełniła się.

Wściekły wilk pokąsał i pokaleczył w pewnej wsi na Kaukazie 17 osób, a jedno 5-letnie dziecko zagryzł na śmierć.

Wielki pożar wybuchł w teatrze w mieście chińskiem Sankong podczas przedstawienia. W płomieniach zginęło 500 osób.

Walka z bezżeństwem. W stanie Missouri, w Ameryce, zostanie wnet ogłoszone nowe prawo, nakładające podatki na tych kawalerów, którzy po 30-tym roku życia pozostaną bezżenni. Jeżeli kawaler taki ma jakiś majątek, to odbierają mu połowę tego majątku, który idzie na rzecz państwa, a oprócz tego, jeżeli się kto oprze, to na tego nakładają podatek w sumie 10 procent od zarobku lub majątku.

Kobiety nową ustawą ucieszyły się bardzo. Deputacya ich wręczyła senatorowi Kinney, który postawił wniosek powyższy, wspaniały bukiet kwiatów.

Nieprzyjaciółka mężczyzn. W miasteczku Routhpass City, w Ameryce, umarła niedawno niejaka panna Jennie E. Carroi, która, o ile wiadomo, nie powiedziała do żadnego mężczyzny słowa przez dwadzieścia siedm lat. Miała lat 40, a gdy przed 18-tu laty przybyła do Wyoming, zamieszkała w domu swej siostry, pani Elia Cobbler, z tem zastrzeżeniem, że do męża swej siostry wcale nie będzie mówić.

Obiega pogłoska, że przed 28 laty panna Carroi była zaręczona z pewnym młodzieńcem ze stanów wschodnich. Gdy miał się odbyć ślub w domu jej matki i wszyscy goście zebrali się na ceremonię weselną, narzeczony nie stawił się. Od tego czasu dziewczyna nie

słyszała nic o swoim narzeczonym. Stroskana i zawiedzona poprzysięgła sobie, że nigdy nie przemówi słowa do żadnego mężczyzny. Obietnicy dotrzymała aż do śmierci. Leżąc na łożu śmierci, wyraziła życzenie przed siostrą, aby na jej pogrzebie nie był obecnym żaden mężczyzna. Pani Cobbler uczyniła to i pogrzeb odbył się bez mężczyzn.

Ucieczka od ślubu. W polskim kościele św. Kazimierza w Pittston (w Ameryce) odbyć się miał ślub młodej pary. Gdy ksiądz zwrócił się do młodego pana z zapytaniem: „Czy masz stałą i nieprzymuszoną wolę“ ten odpowiedział: „Nie pojmę jej za małżonkę“ i uciekł z kościoła. Niektórzy z gości weselnych puścili się w pogoń za małżeńskim dezerterem, lecz nadbiegła tymczasem policya, która pościgowi przeszkodziła.

Towarzysz cesarza Maksymiliana. W Trevizo (we Włoszech) zmarł w tych dniach jeden z towarzyszy nieszczęśliwego cesarza meksykańskiego Maksymiliana, niejaki Ludwik Toffato. Towarzyszył on Maksymilianowi do Meksyku i znajdował się przy jego boku do ostatniej niemal chwili jego życia, to jest aż do chwili stracenia Maksymiliana, w czerwcu 1867 roku. Wraz z Maksymilianem straceni zostali wówczas dwaj jego generałowie. Toffato, stawiony z kilkunastu innymi przed sąd, został również skazany na śmierć, ale następnie ułaskawiony. Przejścia jednak, jakich doznał wówczas, oddziałały tak silnie na jego umysł, że dostał pomieszania zmysłów. Przez pewien czas wałęsał się w rozmaitych stronach Ameryki, aż wreszcie odstawiono go, jako cudzoziemca bez środków do życia, do rodzinnego Trevizo. Tutaj żył Toffato z jałmużny, aż obecnie śmierć położyła kres jego życiu. Zmarł w szpitalu.

Patryachalna rodzina. W gminie Semsal (w Szwajcaryi) żyje rodzina złożona z 11 braci, pobłogosławionych 40 dziećmi, a mieszkająca razem w jednym piętrowym domu. Bracia stoją pod rozkazami swojego starego stryja, który prowadzi wszelkie rachunki i zarządza pieniądzmi. Rodzina ta jest zamożną i posiada kilkaset sztuk bydła i owiec. Jak mówią, między braćmi, ani też między ich żonami, nie było jeszcze żadnego nieporozumienia. Rodzina ta posiada własną piekarnię, rzeźnię i pralnię.

Skarby morza. Podczas ostatniego trzęsienia ziemi w Portugalii, morze wyrzuciło na brzeg skarb, składający się przeważnie ze złotych monet różnych krajów.

Gdy po trzęsieniu ziemi uspokoiły się fale morskie, spostrzeżono wśród ruin miasteczka portugalskiego Nazaret mnóstwo broni i pieniędzy. Pokazało się, iż był to skarb, zakopany na wybrzeżu w dawnych czasach. Prawdopodobnie jest to skarb, który ukryty był niegdyś przez rozbójników morskich.

Rzadki objaw miłości braterskiej. W Danii zmarł pewien 14-letni chłopak, jako szczególna ofiara miłości braterskiej. Wypił on mianowicie całą flaszkę lekarstwa, którą lekarz przepisał jego małemu bratu do zażywania w małych dozach. Uczynił to nieświadomie, że lekarstwo jest trujące dla zdrowego organizmu, a chciał oszczędzić braciszkowi przykrego zażywania nieprzyjemnego bardzo lekarstwa. Kiedy wezwano do chłopaka pomocy lekarskiej, było już zapóźno.

Piwo w cegiełkach. Duński inżynier Meardt, po długoletniej pracy, wynalazł sposób fabrykowania piwa w formie trwałych cegiełek, które rozpuszczone w wodzie, dają wyborny napój.

Półtora kilograma zawiera 18 litrów płynnego piwa, które zachowuje dobroć swoją przez pół roku. Meardt wyrabia w ten sposób z wielkiem powodzeniem rozmaite rodzaje piwa, lekkie i ciężkie. Wobec tego cena butelki piwa zniży się bardzo znacznie, bo nawet najlepsze piwo kosztować ma zaledwie około 16 halerzy.

Polacy w Japonii. Pewien zamieszkały w mieście japońskiem Nagasaki Polak, inżynier, donosi do jednego z pism warszawskich o znacznym napływie Polaków do Japonii. Po zawarciu pokoju z Rosyą, Japonia stała się gościnną dla poddanych rosyjskich. Na ogólną liczbę 6000 poddanych rosyjskich przypada trzecia część Polaków.

Rozwód 100-letniej staruszki. Z kraju dziwactw, z Ameryki, donoszą pisma, że niejaka pani Marta Munt z Kanzas jawiła się u sędziego i trzęsącym głosem oświadczyła, że żąda rozwodu. Pani Marta liczy sobie 105 lat życia, a ponieważ małżonek jej, liczył „tylko“ 97 wiosen, więc opuścił swoją „starą“, i jak to mówią, „puścił się“. Ta okoliczność skłoniła panią Martę do rozstania się z nie-

wiernym. Pani Marta zapewniała sędziego gorąco, że nie nadużyje wolności rozwódki i powtórnie zamąż nie wyjdzie. Sędzia oczywiście — uwierzył.

Krzyż w sądach brazylijskich. Kiedy Brazylia została republiką, zaprowadziła zaraz szkoły bezwyznaniowe, małżeństwa cywilne, a ze sal sądowych usunęła krzyż. Obywatele brazylijscy głęboko wierzący, domagali się przywrócenia krzyża w sądach. Usiłowania ich odniosły skutek. W stolicy kraju Rio de Janeiro wprowadzenie na nowo krzyża do sali sądowej odbyło się w roku zeszłym z wielką uroczystością. 18 tysięcy ludzi, katolików, kroczyło w uroczystej procesyi, niosąc krzyż w stroną gmachu sądowego. Wszystkie ulice, któremi szedł pochód, były ozdobione. W pochodzie niesiono 21 tablic z nazwami miast brazylijskich. Gdy pochód stanął przed budynkiem sądowym, oczekiwał go już tam prezydent sądu, ze czcią przyjął od księdza i pocałował krzyż i zawiesił go nad stołem prezydyalnym.

Dzieci sprzedają! Wskutek wzmagania się głodu w wielu okolicach Kazania (w Rosyi) chłopi na wsi, nie mając już innych sposobów do życia, sprzedają obecnie swoje córki. Za dziewczęta od 15 do 17 lat płacą im od 100 do 150 rubli. Handel ten odbywa się zupełnie jawnie, a towarzyszy im płacz sprzedanych dziewcząt i ich matek.

Zrośnięte bliźnięta. Nadzwyczaj rzadki i stąd ciekawy wypadek zdarzył się w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku. Żona pewnego górnika powiła jako dziesiąte i jedenaste dziecko dwoje bliźniąt płci męskiej, które są ze sobą zrośnięte. Jest to noworodek o dwóch kadłubach a jednej głowie i dwóch twarzach. Dzieci leżą na boku; jedno spogląda w prawo, drugie w lewo. Dotąd żyją oboje i przyjmują pokarm. Gdy jedno płacze, drugie czyni to samo. Wyraz twarzy jest ten sam u jednego i drugiego. Przypuszczają, że dzieci długo żyć nie będą. Wszelako czynią się wszelkie starania, aby bliźnięta utrzymać przy życiu jak najdłużej. Obecnie znajdują się one w troskliwej opiece w lecznicy.

Niezwykła uroczystość.

W **Kalwaryi Pacławskiej,** pod Przemyślem, odbędzie się w tym roku niezwykła uroczystość. Dnia 15 sierpnia bowiem, t. j. w święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny upływa 25 lat od chwili, kiedy Cudowny Obraz Matki Bożej na Kalwaryi Pacławskiej ozdobiony został koronami watykańskiemi.

Przeto OO. Franciszkanie, stróże tego drogiego dla wszystkich serc katolickich skarbu, pragnąc dać pobożnemu ludowi obydwu obrządków sposobność pozyskania przeobfitych łask i błogosławieństw Bożych za przyczynę Ukoronowanej Kalwaryjskiej Pani, urządzają z tej okazyi uroczyste nabożeństwo połączone z misyami, które rozpoczną się wieczorem dnia 10 sierpnia b. r.

Szeroko i daleko znaną jest Kalwarya Pacławska i niewielu chyba znajdzie się w naszym kraju takich, którzyby na tem cudownem miejscu nie doznali szczególniejszej opieki Maryi.

Toż spodziewać się należy, że nie tylko naoczni świadkowie Koronacyi Cudownego Obrazu, lecz także wszyscy prawdziwi czciciele Maryi, wiedzeni miłością i wdzięcznością ku Swej Matce Niebieskiej, jak najliczniej pospieszą na Kalwaryjską Górę, aby wziąć udział w spomnianych nabożeństwach i misyach i złożyć przytem hołd Swej Królowej i Pani.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Jak ratować dławiących się? Nieraz słyszymy lub czytamy w gazetach, że ten i ów udławił się przy połykaniu zbyt wielkiego kawałka mięsa lub innego jakiego pokarmu. Ludzie ci upadają wśród znamion duszenia się, sinieją na twarzy, oczy wytrzeszczają szeroko i nim pomoc lekarska nadejdzie, już są trupami. A jednak tak łatwo im pomódz, gdy się wie, o co chodzi.

Tylna część jamy ustnej służy, jak wiadomo, zarazem do połykania pokarmów jak i do oddychania. Połyk i rura oddechowa z krtanią do tworzenia głosu, leżą koło

siebie a mianowicie tak, że krtań leży z przodku tuż pod językiem. Aby więc przy łykaniu płynów lub pokarmów stałych, ciała te nie dostały się w krtań rurą oddechową, jest bardzo zmyślny przyrząd zwany nakrywką głośni (krtań), czyli nagłośnia.

Nagłośnia jest to przyrząd podobny do nakrywki ruchomej, na zawiasach przy dzbanku cynowym. Podobnie, jak u dzbanka przed nalewaniem podnosi się i ten tu przy oddychaniu a spuszcza się i głośnią zakrywa przy połykaniu. To zamykanie głośni przez tę nakrywkę trwa tylko chwilkę, bo kęs lub łyk płynu zaraz po niej w głąb połyku ku żołądkowi się spuszcza.

Gdy kęs jest za wielki i nie może zejść gładko na dół, nakrywka głośni zbyt długo nakrywa i nastaje brak tchu, t. j. brak powietrza w płucach. Ludzie silni, przytomni, przepychają siłą muszkułów górnej części połyku, niebezpieczny kęs ponad głośnią tkwiący, za krtań, a uwolniwszy nagłośnię z uścisku, odetchnąć mogą. Starcy i małe dzieci są do tego gwałtownego wysiłku za słabi, tracą też zaraz przytomność i sinieją z braku tchu. Ludzie wtedy potrząsają kadłubem dziecka lub biją je w plecy, i to czasem pomaga.

Najlepszy i najrozsądniejszy sposób jest włożyć palec wskazujący głęboko aż ku krtani i nim ów kęs wyważyć. Palca człowiek duszący się nie pogryzie, bo instyktownie usta otwiera, a szkody choremu zrobić nie można. Nie trzeba tylko tracić czasu, bo w minucie może już być za późno, zważywszy, że w minucie szesnaście razy oddychamy.

O konieczności tej samopomocy trzeba innych pouczać, bo pomoc lekarska zwykle za późno przychodzi.

FIGLE I ŻARTY.

Czary. Kuglarz woła: Patrzcie moi panowie i panie — oto na tym stole stoi ta pani — przykrywam ją koszem tym tu — i teraz, dwa, trzy — podnoszę kosz — pani znika.

Jeden z widzów: Ach kochany panie, czyby pan nie był łaskaw i mej żonie w ten sposób kazał zniknąć.

Objaśnienie długu. Od czego pochodzi wyraz dług?

— Od tego, iż się go najczęściej bardzo długo nie zwraca.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.